

## WPROWADZENIE

**23 stycznia 2007 roku zmarł Ryszard Kapuściński.** To był i zapewne pozostanie ktoś bardzo ważny dla wszystkich interesujących się światem, mniej lub bardziej profesjonalnie zajmujących się stosunkami międzynarodowymi. W świecie cieszył się zasłużoną opinią „tłumacza kultur”. Istotnie, i jako taki był przykładem rozdziewu między sumieniem publicznym i odczuciami „zwykłych ludzi” a światem polityki, racjami, interesami i instynktami tych, którzy podejmują polityczne decyzje. Ryszard Kapuściński uosabiał ludzką wrażliwość, szacunek dla odmienności, wiarę w bogactwo, urodę i pożytek z różnorodności, empatię wobec gorzej usytuowanych, słabszych, biedniejszych, nieuprzywilejowanych tego świata. Był przeciwko narzucaniu siłą czegokolwiek i komukolwiek. Nie wierzył w użycie siły jako środek rozwiązywania jakichkolwiek problemów. Był przeciwny wojnie w Iraku. W tym sensie był odwrotnością większości decydentów, polityków, dyplomatów czy ekspertów, którzy z reguły „wiedzą lepiej”, co jest dobre dla innych, jak urządzić innym ich świat. Był odwrotnością wielu tych, przez których przecież był czytany i podziwiany, lecz nie słuchany. Nie może dziwić zapisek z nigdy nie zaczętego dziennika „księcia reporterów” (pod datą 19 maja 2002 r.): „Świat polityki – unikać go: jest brzydki, jakąś nieprzyjemną odpychającą brzydota”. Czytajmy Kapuścińskiego, uczmy się jego sposobu rozumienia świata, jego spokojnej wnikliwości i wrażliwego człowieczeństwa w podejściu do innych: ludzi, narodów, kultur. A kiedy naszym pośrednikiem w docieraniu do innych światów są media, pamiętajmy o Jego przestrodze: „Media mają swoich potężnych panów i obsługują ich potrzeby. Są związane z wielkim kapitałem, więc interesuje je to, co owego kapitału dotyczy. Pojadą tam, gdzie jest nafta, albo w rejony, gdzie wysłano potężne armie. Tam, gdzie nie krzyżują się światowe interesy, tam ich w ogóle nie ma. Media są w większości instrumentem pałacowym, obsługującym elity tego świata”<sup>1</sup>.



Negatywne zjawiska, z którymi mamy dziś do czynienia, wynikają z naszych nieprzemyślanych działań spowodowanych przesadnym obawami. Odnosi się to zarówno do problemu surowców strategicznych, jak i do kwestii międzynarodowego terroryzmu – pisał kilka tygodni temu na łamach jednej z polskich gazet Francis

---

<sup>1</sup> *Czego o świecie nie wiemy. Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawiają Katarzyna Janowska i Piotr Mu-charski*, „Tygodnik Powszechny” z 6 czerwca 2005 r.; M. Rittenhouse, *Honoring a 'translator of cultures'*, „IHT” z 31 stycznia 2007 r.

Fukuyama. „Są powody, by sądzić, że konsekwentnie przecenialiśmy czynniki destabilizacyjne po 11 września i że to właśnie nasza przesadna reakcja wywołała nowe zagrożenia. Nadmierny pesymizm niesie ze sobą realne niebezpieczeństwa. Ta logika – jesteśmy przyparci do muru – doprowadziła do irackiego fiaska. Uznanie najgorszego scenariusza za najbardziej prawdopodobny może z niego uczynić samospełniające się proroctwo”<sup>2</sup>. Taką dokładnie tezę sformułowałem w 2003 roku w tekście zatytułowanym *Niebezpieczeństwa nowego paradygmatu bezpieczeństwa*<sup>3</sup>. Fukuyama nie docenia wszakże jeszcze jednego czynnika. Owa szkodliwa „nadreakcja” nie była jedynie rezultatem naszego strachu i mispercepcji. Była, być może przede wszystkim, wyrazem pewnej koncepcji świata, a zwłaszcza roli, jaką chciały w nim zająć Stany Zjednoczone administracji G.W. Busha, świadomie zastosowanej „polityki strachu” i kultu siły, za pomocą której pewną wizję świata i pozycji USA próbowano zrealizować z wiadomym skutkiem.

Istotnie, są powody, aby sądzić, że **część naszych problemów w sferze bezpieczeństwa wzięła się właśnie z nadmiernie siłowej reakcji zarówno na prawdziwe, jak i wymaginowane zagrożenia. Iracka katastrofa pozostanie na długo podręcznikowym przykładem tego typu sytuacji.** Istniały obawy, że kolejną może się okazać Iran, który oczywiście należy odwieść od zamiaru wyposażenia się broń nuklearną, lecz z pewnością można to uczynić środkami niewojennymi. Fatalnie prowadzona operacja wojenna w Afganistanie spowodowała pogorszenie sytuacji w tym kraju i aby sprostać zagrożeniom, które powróciły tam w wyniku błędów popełnionych przez nazbyt pewnych siebie interwentów, konieczne okazało się zaangażowanie NATO na skalę wcześniej nieprzewidywaną. Gdyby Waszyngton chciał wcześniej, w 2001 r., przeprowadzić interwencję w Afganistanie na podstawie sojuszniczej, z pewnością nie popełniono by tylu grzechów, których „odkupienie” za pośrednictwem operacji NATO stanowi, jak twierdzą eksperci, zagrożenie dla jego globalnej wiarygodności. Podobnym grzechem pychy i nadmiaru pewności może okazać się wreszcie żywo dyskutowana w ostatnich miesiącach w Polsce sprawa amerykańskiego systemu antyrakietowego (NMD). Dążenie do zapewnienia sobie absolutnego bezpieczeństwa kosztem innych wywołuje z reguły reakcje, które w ostatecznym efekcie przynoszą pogorszenie bezpieczeństwa. Bierze się to w dużym stopniu z ideologizacji zarówno międzynarodowego dyskursu, jak i praktyki polityki bezpieczeństwa wymuszanej w dużym stopniu przez obecną administrację USA, a zwłaszcza grupę neokonserwatystów, którzy do niedawna nadawali ton tej debacie. **Pozostała część tak zwanej *security community* nie miała odwagi się tej ideologicznej presji przeciwstawić i niemal wszyscy współtworzyli owo pozbawione trzeźwej i chłodnej analizy podejście do spraw bezpieczeństwa**<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> *To nie koniec świata*, „Dziennik” (dodatek: „Tygodnik Idei Europa”) z 17 lutego 2007.

<sup>3</sup> W: R. Kuźniar, Z. Lachowski (red.), *Bezpieczeństwo międzynarodowe czasu przemian. Zagrożenia – koncepcje – instytucje*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2003.

<sup>4</sup> Jeśli rację miał zmarły w marcu br. francuski filozof Jean Baudrillard, który twierdził, że w naszych czasach „tchórzostwo intelektualistów jest najbardziej olimpijską z dyscyplin”, to wśród tych, którzy zajmują się zagadnieniami bezpieczeństwa międzynarodowego, jest немало złotych medalistów. W jednym Baudrillard miał z pewnością rację: w dominującym w tej dziedzinie dyskursie zbyt wiele jest znaków bez

Pewne próby przeciwstawienia się tej tendencji w Europie spełzły na niczym wobec umiejętnej „dywersji” ze strony Waszyngtonu, który doprowadził do znanych podziałów na „nową” i „starą” Europę i którego poplecznicy zamykali usta swoim oponentom oskarżeniami o populistyczny antyamerykanizm. Tymczasem sytuacja międzynarodowa, zwłaszcza w sferze bezpieczeństwa, ogólnie nie jest zła i właściwie gdyby nie przedłużające się konsekwencje naszych wcześniejszych błędów w rozległej strefie od Libanu po Koreę Północną, to można byłoby ją uznać za względnie stabilną. Być może głównym pożytkiem z tego ogromnego zamieszania, które powstało po tragicznych zamachach z 11 września, będzie wniosek o nieodzwonnej większej roztropności i powściągliwości w odniesieniu do posługiwania się siłą w stosunkach międzynarodowych oraz porzucenie kultu wojny jako „metody” rozwiązywania problemów w sferze bezpieczeństwa międzynarodowego. Jest to także, jak się zdaje, myśl organizująca opracowanie poświęcone znaczeniu nagiej siły w polityce i w stosunkach międzynarodowych, które otwiera niniejszą edycję „Rocznika”, a którego autorem jest wybitny polski autorytet w tej dziedzinie, prof. gen. Bolesław Balcerowicz.

Na tle ostatnich kilku lat sytuacja międzynarodowa minionych kilkunastu miesięcy wygląda nie najgorzej i raczej można liczyć na jej dalszą poprawę, choć ze względu na jej przyrodzoną niestabilność każda tego rodzaju prognoza jest obciążona dużym ryzykiem błędu. Poprawia się klimat polityczny w Europie (wewnątrz UE). Gospodarki obszaru Unii Europejskiej odzyskują zdolności wzrostu, konkurencyjności i tworzenia miejsca pracy, a sama UE – siłą do podejmowania ważnych decyzji, co potwierdził szczyt energetyczny Unii w marcu br. Pomruki dochodzące z Rosji mają charakter retoryczny, a w stosunku do samego Zachodu bardziej defensywny i powstrzymujący niż ofensywny. Taki był sens głośnego wystąpienia prezydenta Putina w Monachium, w lutym br., które wywołało tyle zbędnej nerwowości w Polsce. Nie może natomiast dawać powodów do optymizmu polityczna stagnacja na Białorusi, a zwłaszcza sytuacja na Ukrainie, która nie jest w stanie wykrzesać w sobie potencjału proeuroatlantyckich zmian i pogrąża się w post-sowieckim letargu. Ryski szczyt NATO pokazał zdolność Sojuszu do strategicznej modernizacji, choć afgańska ekspedycja (zafundowana dzięki nieudolnej interwencji USA z okresu poprzedzającego zaangażowanie Sojuszu) wystawia na ciężką próbę jego wiarygodność. Ogólna sytuacja poza strefą euroatlantycką (z wyjątkiem pasa od Libanu do Afganistanu) także wykazuje oznaki poprawy. Utrzymanie tych jeszcze słabych pozytywnych trendów zależy od wszystkich większych uczestników życia międzynarodowego, choć czasem ktoś strategicznie słaby jest w stanie zranić mocarstwowe ścięgno Achillesa (Al-Ka’ida vs. Ameryka) i wywołać nieoczekiwane i niekonieczne konsekwencje. „Marsjanie nie zagrażają Ziemi, Ziemi zagraża człowiek” – śpiewał przed wielu laty Jan Pietrzak – człowiek z jego słabościami, atawistycznymi instynktami, egoizmem i brakiem wyobraźni, żądzą władzy oraz pogardą dla tej nauki, która płynie z jego nawet niedawnej przeszłości.

---

odniesienia do rzeczywistości, zbyt często owe znaki (symulakrum) są instrumentem walki politycznej. Zob. poświęcony temu filozofowi numer „Sztuki i Filozofii” 2006, nr 29.



Z przeszłych doświadczeń w małym stopniu chcemy korzystać w Polsce. Można nawet powiedzieć więcej. Od kilkunastu miesięcy w naszym kraju prowadzona jest polityka, która z rozmysłem zrywa z przeszłością, w tym sensie, że odrzuca nauki z niej płynące. Pod rządami koalicji sprawującej władzę w naszym kraju od 2005 roku mamy do czynienia z nawrotem do bardzo złych praktyk, które w przeszłości przyniosły nam wiele szkód. Dotyczy to zarówno sposobu uprawiania polityki wewnątrz kraju, jak i polityki zagranicznej. Chodzi przede wszystkim o takie praktyki jak centralizacja władzy i nadzwyczajne upartyjnienie państwa oraz administracji publicznej, czystki w służbie publicznej, za pomocą których dąży się do zrobienia miejsca dla własnych kadr partyjnych (tzw. koleśiostwo), odejście od służby cywilnej na rzecz janczarskiego z ducha „państwowego zasobu kadrowego”, niesłychane obniżenie, a wręcz załamanie standardów kompetencji i etyki już na poziomie wysokich urzędników państwowych (otwarta pogarda dla wiedzy, kompetencji, doświadczenia osób, które są często usuwane z zajmowanych stanowisk choćby tylko dlatego, że reprezentują Trzecią Rzeczpospolitą), język agresji, nienawiści i zemsty zarówno wobec politycznych przeciwników, jak i tych, którzy wyrażają sceptycyzm co do idei lub quasi-rewolucyjnych metod wprowadzania tak zwanej IV RP, odwrót od ducha obywatelskiego, od przedsiębiorczości, od wiedzy i wykształcenia, co wyraża się w stosowaniu obraźliwych epitetów pod adresem całych grup społecznych i zawodowych („hołota”, „wykształciuchy”, „łże-elity”), rozmyślnie kreowanie złego wizerunku Polski ostatnich lat (nazwanej przez premiera „ubekistanem”), wynikające z pragnienia utrzymania władzy partyjne zawłaszczanie i rozdawnictwo stanowisk w administracji publicznej (afery „taśmowa”), gospodarce, bankowości, mediach publicznych (powrót czarnych list osób, których nie należy zapraszać do studia), sądownictwie (łącznie z Trybunałem Konstytucyjnym) osobom o „marnej reputacji”, pozbawionym elementarnych kwalifikacji do pełnienia obejmowanych urzędów, bezwstydnym i cynicznym handlem stanowiskami w zamian za poparcie z reguły szkodliwych dla państwa projektów ustaw, stanowienie złego prawa i próby zastraszenia Trybunału Konstytucyjnego w kontekście jego przyszłych postanowień, które mają polityczne implikacje (np. przez premiera przed orzeczeniem w sprawie nieważności mandatów członków ciał samorządowych), obelżywe insynuacje przedstawicieli władz pod adresem mediów, a w sumie niespotykana od wielu lat brutalizacja życia publicznego źle służyły kulturze politycznej i właściwie uniemożliwiały merytoryczną debatę o sprawach dla Polski i Polaków najważniejszych. Tę swoistą walkę z kompetencją, autorytetem, wykształceniem czy pozycją w swojej dziedzinie, które uosabiały podejrzaną III RP, przedstawiciele IV RP toczyli w sojuszu z towarzyszącymi im w sprawowaniu władzy przedstawicielami PRL. Stąd retoryka przypominająca czasy walki klas, nieustanne dzielenie społeczeństwa, tworzenie wrażenia wojny wszystkich ze wszystkimi, co powodowało odwracanie się wielu obywateli od udziału w życiu publicznym. Szczególnie szkodliwa była wytwarzana przez przedstawicieli władzy atmosfera podejrzliwości, nieufności, poszukiwania agentów, łatwe formułowanie niczym niepopartych oskar-

żeń, odejście w praktyce od zasady domniemania niewinności, wysługiwanie się niektórymi mediami (rozkwit „dziennikarstwa insynuacyjnego”) oraz IPN do rozsiewania pomówień, niepotwierdzonych, ale też do końca niewyjaśnionych, miało służyć niszczeniu autorytetów w różnych dziedzinach życia publicznego, usuwaniu niewygodnych osób, obniżaniu ich wiarygodności, co w sumie zatruwało atmosferę życia publicznego i uniemożliwiało normalną debatę o sprawach dla państwa i społeczeństwa podstawowych, racje merytoryczne były bowiem relatywizowane czy odrzucane poprzez niszczenie wiarygodności tych, którzy je wypowiadali. Jak pisał jeden z pravicowych komentatorów, stawiający tezę o pojawieniu się nowej „grupy trzymającej władzę”, „Powstała nieznana w dziejach Polski odrodzonej dominanta tropicielsko-śledczo-oskarżycielska. Nie wiem, czy to wstęp do «państwa prokuratorskiego» i czy ono z kolei może być przedsiönkiem państwa policyjnego. **Mam wszakże wrażenie, że na naszych oczach rodzi się nowy układ, tym razem bez cudzysłowu. Układ realny, stokroć bardziej ponury i groźny...**”<sup>5</sup>.

Ten specyficzny rodzaj uprawiania polityki, niespotykany po 1989 roku, obejmował także sprawy bezpieczeństwa państwa. Skrajnym tego przykładem było upublicznienie zakłamanego i amatorsko sporządzonego raportu z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych. W raporcie ujawniono nie tylko „kuchnię”, metody, organizację wewnętrzną, lecz także nazwiska agentów służb specjalnych niepodległego i suwerennego państwa (po 1989 roku), w tym przebywających na placówkach zagranicznych zawodowych dyplomatów pełniących aktualnie ambasadorskie funkcje<sup>6</sup>. Ten zupełnie niespotykany w historii wywiadów świata raport, będący rzadkim prezentem dla innych służb wywiadowczych (np. Rosji), świadczył o wyjątkowym braku kompetencji i wyobraźni osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa (por. na tym tle niedawną aferę Lewisa Libby’ego w USA i proces doradcy wiceprezydenta D. Cheney’a, który dla politycznej zemsty ujawnił personalia jednego z dyplomatów, pracującego także dla CIA). Jak oceniali eksperci, sposób przeprowadzenia operacji likwidacji WSI, a zwłaszcza publikacja detalicznego raportu, był raczej aktem zemsty na przeciwnikach i symboliczną próbą legitymizacji hasła IV RP niż próbą uzdrowienia jednej z ważnych służb państwowych (wszak po słynnej aferze „łowców skór” w Łodzi nie rozwiązano łódzkiego pogotowia ratunkowego, tylko wymierzono sprawiedliwość osobom rzeczywiście odpowiedzialnym za popełnienie przestępstw). Dla kultury politycznej w Polsce, godności urzędów państwowych Rzeczypospolitej oraz wizerunku Polski za granicą katastrofalne skutki miało obsadzenie ważnych stanowisk w państwie osobami kompletnie pozbawionymi wykształcenia, posługującymi się publicznie knajackim językiem, o podejrzanej przeszłości, prymitywnych obyczajach, całkowitym niezrozumieniu spraw i dobra publicznego. Kariera państwowa wielu z nich była w odbiorze publicznym czymś zupełnie niewyobrażalnym, co nie mogłoby się zdarzyć w innych krajach naszego kręgu cywilizacyjnego. **„Polska jest od roku krajem nierządonym. Paraliż ogarnął naszą politykę zagraniczną. Marnotrawimy koniunkturę**

<sup>5</sup> T. Wołek, *Straszny dwór*, „GW” z 17–18 lutego 2007 r.

<sup>6</sup> A. Kublik, W. Czuchnowski, *Raport sypie dyplomatów*, „GW” z 20 lutego 2007 r.

gospodarczą. (...) **Biernie przyglądamy się katastrofalnej fali emigracji (...), a poziom pogardy wobec polityki i polityków zagraża poczuciu identyfikacji Polaków z własnym państwem. Jesteśmy na najlepszej drodze, by zachowując formalną suwerenność, zatracić realną podmiotowość jako liczące się państwo europejskie**", pisał jesienią Jarosław Gowin, jeden z najbardziej światłych senatorów tej kadencji parlamentu<sup>7</sup>.

Specyficzna obyczajowość polityczna i mentalność, język oraz podejście do spraw publicznych, które koncentrowało się na egoistycznych interesach własnych ugrupowań polegających na trwaniu przy władzy i zawłaszczaniu państwa dla partykularnych celów, wykluczały myślenie i działanie w kategoriach interesu narodowego, nawet jeśli (a może nawet zwłaszcza wtedy), gdy niemal każdą decyzję służącą poszerzeniu zakresu władzy i jej utrwalaniu uzasadniano właśnie w kategoriach racji stanu (!). Rafał A. Ziemkiewicz, bardzo oddany sprawie IV RP prawicowy komentator i pisarz polityczny oraz gorący początkowo sympatyk partii rządzącej, z zaskoczeniem konstatował w listopadzie 2006: „**Potwierdziła się obawa, żywiona wobec Kaczyńskiego już od dawna – iż jego sposób myślenia o państwie tkwi głęboko w socjalistycznych schematach, a decydujące jest dla niego nie to, co dobre dla Polski, ale to, co zapewnić może poparcie wyborców... (...). Powierzenie odpowiedzialnych zadań ludziom zupełnie do nich nieprzygotowanym, wyłącznie na podstawie środowiskowego świadectwa moralności, szczególnie źle odbija się na polskiej polityce zagranicznej**”<sup>8</sup>. Owszem, państwo działało. Jego instytucje pchane siłą inercji i biurokratycznej rutyny, wbrew politycznym przepychankom i „rękoczynom” na górze, funkcjonowały jeszcze jako tako. Dotyczyło to zwłaszcza gospodarki (polski eksport miał przekroczyć w 2006 r. sumę 100 mld USD!), która w Polsce zdołała się w znacznym stopniu uniezależnić od polityki i która „nauczyła się” nie liczyć na polityków sprawujących władzę, choć przed dojściem do władzy obiecywali oni ważne dla gospodarki reformy. Później jednak zajmują się już tylko sobą i poniżaniem swych oponentów. Taka sytuacja ma swoje oczywiste wady. Nie tworzy się warunków dla rozwoju kraju, nie przygotowuje się społeczeństwa na zbliżające się wyzwania. Warunki polityczne, jakie zapanowały w Polsce w rezultacie tego **etatystyczno-nacjonalistyczno-populistycznego trójprzymierza** („kompromitująca Polskę koalicja” wedle słów R.A. Ziemkiewicza), nie pozwalały na modernizację kraju, na reformy edukacji niezbędne w obliczu procesów globalizacji (państwowa myśl edukacyjna ograniczyła się do wprowadzenia mundurków), na postęp w sferze infrastruktury, obiecywaną i odwlekaną *sine die* reformę finansów publicznych i na tworzenie warunków dla innowacyjności i zwiększania konkurencyjności gospodarczej. Ostatnie miejsce Polski spośród 27 państw UE pod względem realizacji Strategii Lizbońskiej (!) nie poruszyło żadnego spośród licz-

<sup>7</sup> B. Komorowski, *PiS działa na szkodę Polski*, „Dziennik” z 22 listopada 2006 r.; M. Safjan, *Łatwiej wskazać wroga niż naprawić państwo*, „Rz” z 3 listopada 2006 r.; J. Gowin, *Polska przed ścianą*, „Rz” z 17 października 2006 r.; T. Lis, *Rządy PiS szkodzą Polsce*, „Dziennik” z 28 sierpnia 2006 r.; A. Hall, *Tak gnije nasze państwo*, „Dziennik” z 29 września 2006 r.; A. Hall, *Prezes Kaczyński – wódz bez wizji*, „GW” z 19 lipca 2006 r.; R.A. Ziemkiewicz, *Bijatyka, która demoluje państwo*, „Rz” z 10 października 2006 r.

<sup>8</sup> *Kręta droga do IV Rzeczypospolitej*, „Rz” z 16 listopada 2006 r.

nych polskich „mężów stanu” zaabsorbowanych licytacją żądań, pogroźek, szantaży i poszukiwaniem wroga.



„Za to w polityce zagranicznej już teraz mamy do czynienia z prawdziwą katastrofą”, Aleksander Hall („GW” z 17 lipca 2006 r.). Polityka zagraniczna także stała się obszarem walki z III RP. Jej przejawem było systematyczne opluwanie dorobku niepodległej i suwerennej Polski w sferze polityki zagranicznej oraz niszczenie wizerunku osób związanych z polityką zagraniczną okresu po 1989 roku. Przypomnijmy, chodzi o okres największych osiągnięć polskiej polityki zagranicznej w ciągu ostatnich kilkuset lat, do których należało zapewnienie nienaruszalności naszych granic (traktaty dwustronne z sąsiadami), samostanowienia, suwerenności i bezpieczeństwa (NATO) oraz podstaw przyspieszonego cywilizacyjnego rozwoju kraju i dobrobytu jego obywateli, umożliwiających szybkie odrabianie znaczących zapóźnień w tej sferze (UE). Ten okres bezspornych sukcesów był w publicznych ocenach szefa rządu i państwa okresem polityki zagranicznej prowadzonej „na kolanach, a nawet na czworaka”, dymisja ministra spraw zagranicznych reprezentującego jeszcze III RP – „odzyskaniem MSZ”, a architekci i realizatorzy tej polityki to „w większości agenci sowieckich służb specjalnych”<sup>9</sup>. Wszelka krytyka obecnej polityki zagranicznej miała, zdaniem prezydenta L. Kaczyńskiego, swoje źródło w niezadowoleniu członków „korporacji” jednego z byłych ministrów spraw zagranicznych, która zasiedliła rzekomo polską dyplomację po 1989 roku. Takiego rewolucyjnego w języku i stylu ataku na politykę zagraniczną swych poprzedników nie zna żaden demokratyczny kraj w Europie.

Rzeczywiście, jest coś z rewolucji w sposobie uprawiania polityki zagranicznej przez obecny rząd RP. Rzuca się zwłaszcza w oczy **eksperyment ustrojowy w postaci odsunięcia resortu spraw zagranicznych od odpowiedzialności za prowadzenie, czyli programowanie i koordynację polityki zagranicznej państwa** (*vide* nadal obowiązujące przepisy konstytucyjne i ustawowe). Przywódczą rolę w tej dziedzinie wzięł na siebie Prezydent RP, który jest pozbawiony instytucjonalnych kompetencji oraz wykwalifikowanego aparatu ludzkiego. Abstrahując od przygotowania i predylekcji samego prezydenta w tej konkretnej sferze polityki państwa<sup>10</sup>. Ministerstwu spraw zagranicznych została przydzielona rola XVII-

<sup>9</sup> A. Sopińska, *Protest Bartoszewskiego*, „Dziennik” z 30 sierpnia 2006 r.; P. Wroński, *Fotyga milczy, Bartoszewski wychodzi*, „GW” z 30 sierpnia 2006 r. (oba teksty poświęcone rezygnacji prof. Bartoszewskiego z funkcji Przewodniczącego Rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, po sławetnym oskarżeniu przez wiceministra obrony A. Macierewicza i braku jakiegokolwiek reakcji ze strony minister spraw zagranicznych A. Fotygi); A. Wojciechowska, *Awantura o list*, „Dziennik” z 7 lipca 2006 r. (nt. listu wszystkich byłych ministrów spraw zagranicznych III RP, po nieuzasadnionym odwołaniu przez stronę polską spotkania na szczycie Trójkąta Weimarskiego); M. Ostrowski, *Wyrzucanie za frak*, „Polityka” z 18 listopada 2006 r.; J. Dempsey, *Poland's purges open Communists' playbook*, „IHT” z 22 lutego 2007 r. (nt. czystek w komunistycznym stylu w sferze polityki zagranicznej w Polsce); M. Nowicki, *Fachowcy nie są w cenie*, „Dziennik” z 12 lutego 2007 r. (nt. odwołania dyrektora PISM za krytyczną analizę pomysłu instalacji w Polsce amerykańskiej bazy systemu MD).

<sup>10</sup> W programowym tekście (pt. *Solidarność Europy*) prezentującym polską wizję i strategię wobec Europy prezydent L. Kaczyński najwięcej miejsca poświęcił... europejskiemu nakazowi aresztowania („Dziennik” z 28 kwietnia 2006 r.).

wiecznej kancelarii dyplomatycznej. Notabene, zarówno premier, jak i prezydent działają od pewnego czasu bez doradców ds. polityki zagranicznej (i najwyraźniej nie odczuwają ich braku). Ponieważ MSZ zostało odsunięte od pracy koncepcyjnej, od funkcji konstruktora polityki zagranicznej rządu, zbyt fewne są wykwalifikowane kadry. Prowadzone w resorcie czystki (usuwanie dyplomatów III RP) są uzasadniane koniecznością odmłodzenia kadry oraz podniesienia się polityki zagranicznej z klęczek. Kryterium naboru na ważne stanowiska stała się głównie wierność i zaufanie kierowników polityki zagranicznej, co niesłuchanie zawęziło możliwości kadrowe; wiedza i kompetencje są raczej przeszkodą. Zrezygnowano z pomocy zaplecza eksperckiego, z jakichkolwiek usług środowisk analitycznych i naukowych, chyba że godziły się pełnić funkcje afirmatywno-propagandowe. Miejsce znawców stosunków międzynarodowych i polityki zagranicznej zajmują znawcy idei oraz pochodzący z zaciągu partyjnego młodzi, lecz wierni adeptci dyplomacji, dla których jest ona krainą dokonywanych w marszu „odkryć”. Umiejętność prowadzenia skutecznej polityki zagranicznej opartej na wnikliwym rozpoznaniu otoczenia i intencji partnerów zastępowano retoryką o „dumnym narodzie”, który nie ugnie się teraz przed żadnym dyktatem. Charakterystyczny dla tej postawy był także pewien autyzm, który polegał na odmowie dialogu z własnym otoczeniem, w tym z własnym społeczeństwem, na uznawaniu wyłącznie własnych racji, które były niekiedy komunikowane, lecz które nie podlegały dyskusji. Zamknięcie się na nieco tylko odmienne zdanie, na sugestie dotyczące choćby stylu uprawiania polityki prowadziło do jej dramatycznego zubożenia. „Odmieńcy”, choćby poważne partie polityczne, byli natychmiast oskarżani o działalność godzącą w interesy narodowe, w narodową rację stanu. Oskarżenia tego kalibru miały zamykać usta ludziom i środowiskom prezentującym „niesłuszne” poglądy. **Dyplomację solidnego przygotowania własnego stanowiska, inicjatywy, otwartości oraz realizacji interesów w drodze dialogu zastąpiła zaściankowa „dyplomacja nabzdyczenia”** (według określenia prof. Władysława Bartoszewskiego). O szkodliwych dla interesu państwa konsekwencjach takiej rewolucyjnej praktyki wiele pisano w ostatnich miesiącach.

Próba przeforsowania nowego stylu polityki zagranicznej zaczęła przynosić inne od zamierzonych rezultaty, bo też polityka zagraniczna i stosunki zagraniczne słabo poddają się duchowi rewolucji. Od chłodu i alergicznej podejrzliwości opartych na zwulgaryzowanej wersji polityki historycznej i dążenia do wykorzystywania „złego sumienia” Niemców w stosunkach z tym krajem trzeba było przejść do zabiegów o ocieplenie i pragnienie uzyskania pomocy Berlina w naszych problemach z Rosją. Otwarcie konfrontacyjną i w retoryce chętnie posługującą się gestem Kozakiewicza postawę wobec „Europy” (UE), rzekomo czyhającej na naszą tożsamość i suwerenność, trzeba było zastąpić apelami o solidarność energetyczną i coraz słabszą obronę „Nicei”, za którą niczym Spartanie pod Termopilami partie rządzące były gotowe polec jeszcze kilkanaście miesięcy temu. Dogmatyczny stosunek wobec Rosji zaowocował zupełnym zanikiem dialogu politycznego (Warszawa zdaje się ułatwić Moskwie jej nieprzyjazne podejście do Polski i jej spraw). Nacjonalistyczna retoryka „dumnego narodu” oraz zwyczajny (a właściwie nadzwyczajny, bo niespotykany po 1989 roku) brak kompetencji w tych sprawach doprowadziły do załama-



nia się politycznego wizerunku Polski. Tak źle o polityce polskiej nie mówiono i nie pisano w mediach zagranicznych i środowiskach analitycznych od czasu stanu wojennego.

Nawet w stosunkach z USA, chociaż tu retoryka i postawa „dumnego narodu”, który dopiero co wstał z klęczek, została zastąpiona infantylnym proamerykanizmem<sup>11</sup>, rządząca koalicja nie mogła się pochwalić żadnym osiągnięciem. Gorzej, na tym kierunku obrany został kurs, który pogłębiał samouzależnienie w sferze bezpieczeństwa od Stanów Zjednoczonych. Znalazło to wyraz w akceptacji amerykańskiej propozycji dyslokacji na terytorium Polski bazy raketowej należącej do systemu antyraketowego, który ma być elementem globalnej strategii bezpieczeństwa USA. Dzisiaj jest to strategia, która nie odpowiada potrzebom bezpieczeństwa międzynarodowego, raczej przeciwnie – jest czynnikiem jego destabilizacji<sup>12</sup>. Eksterytorialna w sensie strategicznym baza (o jej użyciu będą decydować wyłącznie Amerykanie) wybitnie ograniczy polskie pole manewru w sferze bezpieczeństwa (swoboda manewru jest elementarnym wymogiem każdej strategii) i właściwie uczyni nasz kraj zakładnikiem globalnej strategii USA. Jej efekty, będące konsekwencją kultu siły, jaki zapanował w Waszyngtonie administracji G.W. Busha, są aż nadto widoczne na tzw. szerszym Bliskim Wschodzie. Potężne lobby polityczno-zbrojeniowe i jego sympatycy w Europie Środkowej prowadzili skuteczną promocję swoich interesów zwłaszcza w Polsce, która godziła się na przyjęcie bazy NMD na swoim terytorium ze świadomością, że sama ta instalacja pogarsza nasze bezpieczeństwo (dlatego próbowano uzyskać bodaj kosmetyczną osłonową rekompensatę)<sup>13</sup>. Rząd Jarosława Kaczyńskiego poszedł nawet krok dalej niż rząd Leszka Millera, choć można tu mówić o polityczno-koncepcyjnej ciągłości, o **swoistej doktrynie Millera-Kaczyńskiego** (a w sensie koncepcyjnym Rotfelda-Waszczykowskiego)<sup>14</sup>. Polega ona na tym, że Warszawa pokłada większe zaufanie w gwarancji bezpieczeństwa ze strony USA niż ze strony NATO. Przedstawiciel rządu RP oświadczył 1 marca br., że „NATO nie jest już sojuszem naszych marzeń” i dlatego potrzebna jest

<sup>11</sup> Nierzadko nie był to proamerykanizm infantylny czy tylko naiwny, ale serwilistyczny *à la* PRL i demonstrowany przez ludzi, którzy w przeszłości budowali serwilistyczną podległość PRL wobec ZSRR. Zob. np. tekst M. Króla pt. *Tarczyca*, „Wprost” z 11 marca 2007 r. (autor był w przeszłości sekretarzem KC PZPR). Przykładem proamerykanizmu ideologicznego była reakcja b. ministra obrony R. Sikorskiego na wypowiedź niżej podpisanego w czasie dyskusji nt. MD w „Gazecie Wyborczej” (1 marca br.). Otóż, podczas gdy Ron Asmus (b. podsekretarz stanu w administracji Clintona) zgodził się „z każdym słowem krytyki” pod adresem polityki bezpieczeństwa administracji G.W. Busha wypowiedzianej przez R. Kuźniara, sen. R. Sikorski zarzucił temu ostatniemu „populistyczny antyamerykanizm”.

<sup>12</sup> J.E. Stiglitz, *Stany Zjednoczone destabilizują świat*, „Dziennik” z 18 maja 2006 r.; E. Sarnacka-Mahoney, *Ameryka zbroi się na potęgę*, „Dziennik” z 2 października 2006 r.

<sup>13</sup> „Wasz kraj, choć może nie być stroną w wojnie, naraża się na atak ze strony wrogów USA”, twierdził słusznie brytyjski ekspert wojskowy James O’Halloran (*Polska więcej straci, niż zyska*, „Dziennik” z 31 stycznia 2007 r.). Według ekspertów (np. gen. S. Koziej) strona polska domagała się rekompensaty za wzięcie na siebie ryzyka w imię zwiększenia bezpieczeństwa USA, w postaci wzmocnionej osłony wywiadowczej, rakiet krótkiego zasięgu (*Patriot*) oraz pomocy finansowej przeznaczonej na modernizację polskiej armii.

<sup>14</sup> Oświadczenie wicemin. W. Waszczykowskiego jest logiczną kontynuacją tezy min. A.D. Rotfelda z jego sejmowego *exposé* (21 stycznia 2005 r.), że „tylko Ameryka jest w stanie dać Polsce gwarancje bezpieczeństwa”. Krytyka tego stanowiska w: R. Kuźniar, *Nie odwracajmy się od NATO*, „GW” z 8 marca br.; zob też J. Przybylski, P. Gillert, *Chcemy gwarancji Waszyngtonu*, „Rz” z 8 marca 2007 r.

odrębna umowa polityczno-wojskowa, która umocni nasze bezpieczeństwo ponad ten standard, wynikający z naszego członkostwa w Sojuszu Atlantyckim (UE jest w tym kontekście traktowana przez przedstawicieli rządu z wyraźną pogardą). Nie ma tutaj miejsca, aby pisać o rozległych implikacjach strategiczno-politycznych tej doktryny dla sytuacji w strefie euroatlantyckiej, nie mówiąc już o pogorszeniu naszej pozycji wobec otoczenia. Zamiast stawiać na budowę od podstaw natowskiego systemu antyrakietowego, który by chronił także Polskę i umacniał wiarygodność Sojuszu Atlantyckiego, Warszawa wybrała system chroniący USA i perspektywicznie dezintegrujący NATO i wnoszący nowe podziały w Europie<sup>15</sup>. Zdumiewać musi przy tym głęboka deformacja w ocenie środowiska bezpieczeństwa Polski (którego stan rzekomo uzasadnia ten projekt) oraz nierozpoznanie intencji amerykańskich w tej mierze (Waszyngton nieoficjalnie odciął się od polskiego pomysłu). Sprawa lokalizacji amerykańskiej bazy antyrakietowej w Polsce jest także kolejnym przykładem deficytu demokratycznego w sprawowaniu władzy w naszym kraju. **W marcowym badaniu TNS OBOP 58% badanych było przeciw instalacji tej bazy w Polsce wobec 28% zwolenników projektu. Z badań wynikało także, że im więcej Polacy wiedzą na ten temat, tym bardziej przeciwni są tej bazie**<sup>16</sup>. I podobnie jak w sprawie wojny z Irakiem: rozsądek i instynkt moralny jest po stronie społeczeństwa, a nie rządzących<sup>17</sup>.

Jak się okazało, w polityce zagranicznej można próbować rewolucyjnej zmiany. Jej efektem jest jednak „powrót do stawu” (jak w słynnym wierszu o żabach, które próbowały wszystkiego inaczej niż do tej pory). Owo „inaczej” oznacza jedynie „to samo”, tylko znacznie gorzej – gorzej reprezentować Rzeczpospolitą, z gorszym skutkiem zabiegać o jej interesy w stosunkach zewnętrznych, gorzej artykułować aspiracje nowoczesnej Polski i jej obywateli. Gorzej, ponieważ pod pretekstem konieczności radykalnej zmiany, zerwania z rzekomą tradycją klęzek i załężnienia, trzeba było usunąć lub znieważać tych, którzy zapewnili niepodległej Polsce największy sukces w jej czasach współczesnych. Symbolem tego niebywałego ataku na suwerenną politykę zagraniczną III RP było nikczemne oskarżenie jednego z ministrów w rządzie Jarosława Kaczyńskiego pod adresem byłych ministrów spraw zagranicznych z lat 1989–2005. Nikt, żaden wysoki przedstawiciel państwa nie zdobył się na zdezawuowanie tego kłamliwego i haniebnego oskarżenia. Ten jeden fakt pozostanie być może najbardziej wyrazistym symbolem poziomu środowisk politycznych rządzących naszym krajem od jesieni 2005 roku.

*Roman Kuźniar; w marcu 2007 r.*

<sup>15</sup> „Zbyt wiele stawiacie na jednego – amerykańskiego konia. (...) Przyszłość Polski leży w Europie (...), współpracujecie z USA kosztem inwestowania w Unię, a USA do tego zachęcają. (...) Współpraca ze Stanami Zjednoczonym jest o wiele prostsza, ale niekoniecznie mądrzejsza”, mówił znany amerykański politolog, prof. Ch. Kupchan (*Żyjemy w czasach politycznego przesilenia*, „Dziennik” z 30 grudnia 2006 r.) (dodatek: „Tygodnik Idei Europa”); O. Osica, *Polska–USA, czyli sojusz egzotyczny*, „Rz” z 28–29 października 2006 r.

<sup>16</sup> P. Wroński, *Przeciwnicy tarczy biorą górę. Rząd się martwi*, „GW” z 15 marca 2007 r.; R. Kuźniar, *Tarcza zimnowojennej iluzji*, „Le Monde diplomatique”, marzec 2007.

<sup>17</sup> R. Kuźniar, *Bezpieczeństwo, po pierwsze nie szkodzić*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2006, nr 5; polemika z tym tekstem H. Szlajfera oraz odpowiedź R. Kuźniara w „PPD” 2007, nr 1.